
Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z TEKI PROFESORA STANISŁAWA NOAKOWSKIEGO.



Ryc. 47.

Z POLSKIEJ WSI.

DZIESIĘCIOLECIE POLSKIEGO TOWARZYSTWA GEOGRAFICZNEGO.

Towarzystwa geograficzne w krajach europejskich mają już za sobą wiekową tradycję; francuskie powstało w r. 1821, berlińskie — w 1828, angielskie — w 1830, rosyjskie — w 1846. U nas były robione wysiłki w końcu ubiegłego stulecia przez Sulimierskiego i Rogozińskiego, w celu założenia podobnego towarzystwa, ale rozbiły się o brak zainteresowania w społeczeństwie i trudne warunki polityczne. Ale jak tylko zaświtała nam jutrzenka lepszego bytu, bo w początku roku 1918, powołano w Warszawie do życia Polskie Towarzystwo Geograficzne. Władze okupacyjne niemieckie, doceniając znaczenie geografji dla państwa i narodu, okroiły złożoną do legalizacji ustawę w kierunku uszczuplenia ewentualnego rozrostu Towarzystwa. W szczególności zabroniono otwierania oddziałów w innych miastach Polski. Dla zamianowania łączności Towarzystwa z geografją polską innych zaborów, udało się jednak zamianować we Lwowie i Krakowie członków honorowych (prof. Arctowskiego, Dybowskiego i Romera) oraz korespondentów (prof. Pawłowskiego, Sawickiego i Smoleńskiego).

W skład pierwszego Zarządu Towarzystwa wchodził pp.: J. Lewiński (prezes), Wł. Górczyński, St. Lencewicz, B. Olszewicz, St. Poniątkowski, A. Sujkowski, którzy zwrócili się do społeczeństwa z następującą odezwą:

„Współczesne społeczeństwa cywilizowane oceniły należycie wartość geografji dla narodu i państwa i wytworzyły całe szeregi instytucyj, poświęconych badaniom naukowym w poszczególnych dziedzinach nauk geograficznych. Towarzystwa geograficzne w Europie i Ameryce mogą się nieraz poszczycić długą już i piękną tradycją, jak również opieką rządów. Wkrótce trzy najważniejsze z nich: paryskie (założ. w r. 1821), berlińskie (założ. w r. 1828) i londyńskie (założ. w r. 1830), obchodzić będą stulecie swego istnienia; niewiele zaś jest krajów cywilizowanych, któreby towarzystw takich nie posiadały. Do niedawna zaliczała się do nich również Polska, a to skutkiem położenia w jakim się kraj nasz pod względem

politycznym znajdował; nauki geograficzne nie tylko nie były u nas popierane, lecz przeciwnie, rozwój ich umyślnie utrudniano. Pozostaliśmy skutkiem tego na polu geografji w tyle poza innymi narodami; z tem większym przeto wysiłkiem powinniśmy starać się zająć w tej dziedzinie miejsce, należne wielkiemu narodowi. W chwili obecnej brak dostatecznych wiadomości o naszym kraju utrudnia nam samym pogląd na sprawy bieżące, że wspomnimy tylko o niedostatecznie znanych stosunkach etnograficznych na kresach.

W latach 1891 — 1905 literatura geograficzna, dotycząca ziem polskich wykazywała przewagę prac obcych nad polskimi (niemieckich prac ukazało się w tem okresie — 5358, polskich — 3706, rosyjskich — 1633). I dziś sprawy te nie przedstawiają się lepiej. Niemieckie władze okupacyjne w budżecie r. 1918 wyasygnowały, np. 120.000 Mk. na badania naukowe rzek polskich, poważną też sumą poparły prace Niemieckiej Komisji Krajoznawczej, która pracowała intensywnie w naszym kraju i wydała szereg prac naukowych i popularnych, w tem mądrym przeświadczeniu, że aby w kraju rządzić, lub z nim utrzymywać stosunki, trzeba go naprzód dokładnie poznać. To też niezmiernie doniosłe i pilne są zadania Polskiego Towarzystwa Geograficznego, założonego w Warszawie na początku roku 1918. Zadania te pragnie spełnić Towarzystwo przez wydawnictwo własnego organu: „Przeglądu Geograficznego”, którego pierwsze zeszyty już opuściły prasę, przez wydanie szeregu dzieł dla wypełnienia braków naszej ubogiej naukowej literatury geograficznej, wreszcie przez popieranie u nas pracy na tym polu za pomocą stypendjów, konkursów, organizowanie podróży badawczych i wycieczek naukowych. Od społeczeństwa w znacznej mierze zależeć będzie czy zamierzenia Polskiego Towarzystwa Geograficznego będą mogły być wykonane. Dlatego też dziś najważniejszym jest rozbudzenie u nas zainteresowania dla nauk geograficznych, aby mieć jaknajwiększą ilość światłych umy-

słów, któreby badania naukowe w kraju popierały i korzyści z nich dla społeczeństwa osiągnąć potrafiły. Polska posiada już tradycje w tym kierunku. Geografia miała już u nas poważnych protektorów: króla Jana Sobieskiego, członka pierwszego towarzystwa geograficznego „Academia Cosmografica degli Argonauti” w Wenecji; króla Stanisława Poniatowskiego, mecenasa kartografii polskiej; Tadeusz Czacki, gdy nie mógł od razu uzyskać funduszu na opracowanie mapy hydrograficznej Polski, podjął tę wielką pracę własnym sumptem.

Czekają nas i w wolnej Polsce zadania olbrzymie. Nie posiadamy mapy kraju, a co gorsze, dostatecznej ilości sił fachowych, które mogłyby ją opracować. Zbadanie rzek naszych jest potrzebą aktualną, od jego wyników zależy wyzyskanie zaniedbanych dotąd dróg wodnych. Zagadnienia z zakresu etnografii, statystyki, geografii ekonomicznej i wojskowej wymagają w interesie kraju natychmiastowego wyświetlenia.

Ale ambicje nasze nie mogą się ograniczać tylko do kraju ojczystego. Podróżnicy i badacze nasi znani są w naukowej literaturze geograficznej Australji (Strzelecki), Polinezji (Kubary), Ameryki Południowej (Domeyko, Sztolcman, Siemiradzki), Afryki (Rogoziński Rehman, J. Czekanowski), okolic podbiegunowych (Arcowski, Dobrowolski), a zwłaszcza Syberji (Benedykt Polak, A. Czekanowski, Dybowski, Sieroszewski). Winniśmy i w przyszłości położyć na tem znamię polskość; nauka polska nie może ograniczać się tylko do kraju własnego, musi stać na poziomie światowym.

Pamiętajmy, że przed stu laty, w sytuacji analogicznej do dzisiejszej wołał Staszic: „Był może czas, gdzie życzyć należało, aby ziemia nasza znaną nie była. Lecz dzisiaj jest czas, abyśmy wszyscy się starali, jakby ją dać poznać obcym, jakby ją wystawić we wszystkich jej stosunkach z niemi”.

Dziś, rzecz prosta, Towarzystwo ma już szerszy statut zalegalizowany przez władze polskie. To też już w końcu roku 1922 mógł powstać Oddział w Krakowie. Rządzi się on autonomicznie, rozwijając swoją energiczną działalność pod kierunkiem swego prezesa prof. Ludomira Sawickiego.

Zaraz na początku istnienia Towarzystwa

zaczęły pracować trzy komisje: kartograficzna, geografii historycznej i nauczania geografii. Ostatnia zajmowała się opracowaniem programów dla szkół i egzaminów nauczycielskich. Później w ośrodku Warszawskim, zarówno jak w Oddziale Krakowskim, wytworzyły się komisje dydaktyczne, aby dać możność zrzeszenia się licznym członkom Towarzystwa, zajmującym się nauczaniem tego przedmiotu w szkołach.

Towarzystwo posiada kilkunastu członków korespondentów wśród geografów zagranicznych: we Francji — R. Blanchard, L. Gallois, E. de Martonne; w Szwajcarii — E. Argand, M. Lugeon; w Jugosławji — V. Petković, B. Milojević; we Włoszech — G. Dainelli †, O. Marinelli; na Węgrzech — J. Cholnoky; w Rumunji — M. Jorga; w Danji — O. Olufsen; w Holandji — H. Blink; w Stanach Zjednoczonych — I. Browman. Ponadto najwybitniejszych geografów z krajów słowiańskich wybrano na członków honorowych, a mianowicie: nieżyjącego już prof. J. Cvijića z Belgradu i prof. W. Švambera z Pragi. W Polsce oprócz wymienionych na początku, do grona członków korespondentów zostali powołani pp.: Al. Janowski, P. Sosnowski i nieżyjący już dziś generał Br. Grąbczewski oraz W. Wróblewski.

Zebrania odczytowe odbywają się co najmniej raz na miesiąc, a w ostatnich w latach występowali na nich i uczeni zagraniczni z wykładami w języku francuskim lub niemieckim, jak dr. Auer z Finlandji, dr. Anderko z Węgier, prof. Ilesić z Jugosławji, prof. Martignon z Francji, dr. L. Koch z Danji. Ten ostatni przybył umyślnie na zaproszenie Towarzystwa, aby przedstawić wyniki swojej ekspedycji do Grenlandji północnej.

Towarzystwo bierze udział w życiu naukowym europejskim, zarówno przez rozsyłanie swych wydawnictw (zaopatrzonych w skróty obcojęzyczne) do pokrewnych organizacji zagranicznych, jak też przez udział w obchodach, jubileuszach i zjazdach międzynarodowych. Szczególnie czynnym było nasze Towarzystwo przy organizacji zjazdów geografów i etnografów słowiańskich, z których drugi odbył się jak wiadomo z wielkim powodzeniem w Polsce w roku ubiegłym.

Organem Towarzystwa jest rocznik p. t.

„Przegląd Geograficzny”, którego wyszło dotychczas 7 tomów. Wydawnictwo to poświęcone jest głównie ogłaszaniu drukiem prac obszerniejszych ze wszystkich dziedzin geografji. Obok tego Oddział Krakowski wydaje miesięcznik p. t. „Wiadomości Geograficzne”, jest to jakby gazeta, informująca szybko i krótko o ruchu naukowym i zdobyciach geograficznych w kraju i zagranicą, z obszerną bibliografją. Obydwa te czasopisma uzupełniają się wzajemnie, a członkowie otrzymują je bezpłatnie.

Prezesami Towarzystwa kolejno byli pp.: prof. J. Lewiński, Wł. Gorczyński — dyrektor Państw. Instytutu Meteorologicznego, K. Bohdanowicz — znakomity podróżnik azjatycki i prof. E. Romer. W ostatnich latach prezydium Towarzystwa stanowią Wł. Massalski — laureat Rosyjskiego Tow. Geograficznego (prezes), pułk. J. Kreutzinger — szef Wojskowego Inst. Geograficznego (vice-prezes), oraz prof. J. Loth (sekretarz).

Towarzystwa geograficzne w państwach europejskich poza zrzeszeniem ludzi w celach naukowych lub popularyzacyjnych spełniają jeszcze pewne specyficzne zadania państwowe, płynące z natury pielęgnowanej gałęzi wiedzy.

Wyprawy naukowe do krajów zamorskich przygotowują ekspansję polityczną a znajomość krajów i ludów jest niezbędną do prowadzenia celowej polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej. Dlatego też zwykle w nazwie towarzystwa te mają zaznaczone to swoje znaczenie przez dodanie bądź to słowa „królewskie”, bądź „państwowe” (Rosja) a prezesami nominalnemi bywają osoby z rodzin panujących. U nas z powodu ogólnego niedoceniaenia nauki w życiu Państwa, a w szczególności przez brak kolonij, Towarzystwo geograficzne nie mogło należycie rozwinąć swej działalności w tym kierunku. Tendencje polityki zagranicznej, o ile mają mieć powodzenie, winny opierać się na wynikach badań geograficznych; ale bywa też odwrotnie — tendencje polityczne szukają argumentów w faktach geograficznych. Niemcy mają nawet specjalne pismo „Geopolitik”, przeznaczone do takich rozważań, a zaczepiani na tym gruncie, nie powinniśmy unikać dyskusji, czemu Towarzystwo już dało wyraz w kilku drukowanych w swym organie artykułach.

Działalność krajowa, rzecz naturalna, jest w pewnym zakresie współdziałaniem z bratnim Towarzystwem Krajoznawczem.

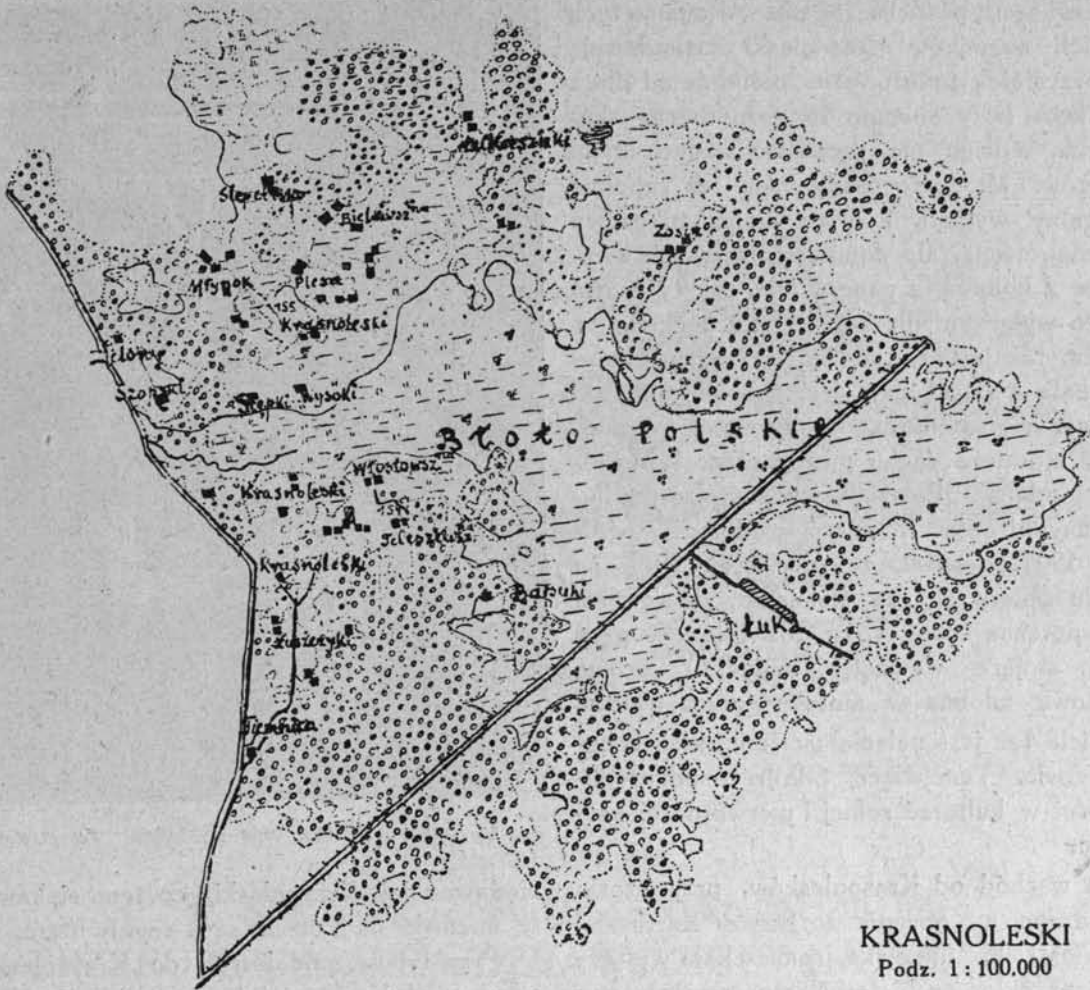
ZOFJA PACEWICZOWA.

Z MŁODEGO OSADNICTWA NA POLESIU.

OSADNICTWO KRASNOLESKÓW.

Na mapie sztabowej niemieckiej 1:100.000 (Grupa III. P. 32. Malecz) widnieje na granicy Błota Polskiego w pow. Kobryńskim szereg drobnych przysiółków i osad jednodworczych czyli chutorów, charakterystycznie rozmieszczonych na granicy fizjograficznej wydmy i wymienionego bagna. Kombinacja wydmy i bagna rzecz częsta na Polesiu, niemniej to wyspowe osadnictwo zasługuje na uwagę. Cała grupa przysiółków okalających łukiem Błoto Polskie, nosi nazwę Krasnoleski (zob. mapkę), (co na mapie wojskowej nie zostało uwidatnione, gdyż nazwa ta nie obejmuje tam całego obszaru, a przywiązana jest do poszczególnych punktów). Każdy przysiółek z osobna ma nadto nazwę odrębną (np. Młynok, Plesa, albo także nazy-

wa się Krasnoleski), a nadto w obrębie jednego przysiółka drobne grupki gospodarskie mają też własne nazwy, np. Teleszewszczyzna, Włostowszczyzna (od pierwotnych właścicieli Teleszewskiego, Włostowskiego). Niektóre przysiółki mają nawet podwójne nazwy. Podwójne nazwy wsi zdarzają się na Polesiu dość często; np. w pow. Kobryńskim wieś Andronów od właściciela Andronowskiego otrzymała od chłopów miejscowych nazwę lokalną Łysucha; Ostromecz Szlachecki w części zamieszkałej przez chłopów — bo część tworzą zaścianki szlacheckie — ma nazwę Chatki; Przyłuki, majątek Przyłuckich nosił pierwotnie nazwę Dziewiątków, potem powstała podwójna nazwa, dziś jest osobna wioska Dziewiątków (wzmianka



Ryc. 48.

KRASNOLESKI
Podz. 1:100.000

o tem znajduje się w dokumentach nadawczych rodu Przyłuckich z XVIII i XIX w. będącym wraz z innymi nadaniami w ręku 100-letniej staruszki z domu Przyłuckiej w Ostromecku Szlacheckim). Wracając do sprawy Krasnolesków trzeba stwierdzić, że nad wszystkimi nazwami króluje nazwa Krasnoleski, istniejąca tu od czasów, gdy obszar ten był jednolitą puszcza, w której znajdowały się gajówki. Już z mapy widać jak potarganym tu został bór przez wycięte w nim nieregularne poletka, stanowiące płaszczynę rolną przysiółków.

Osadnictwo Krasnolesków jest bardzo młode. Uprzednio gajowi dostali na własność do wykarczowania nadziei, a przed kilkudziesięciu laty zaczęli wielcy właściciele wyprzedawać skrawki lasu. Chętnie nabywał te kawałki zarówno chłop poleski jak szlachcic zagrodowy, jak i mieszczanin z Kobrynia lub Prużany. Części wykupione zamieniano od razu na rolę,

nie zostawiając na nich lasu. Charakterystyczną jest rzeczą, że przygotowanie ziemi pod rolę odbywa się tam do dziś dnia bez właściwego karczowania, tym sposobem, że po zrąbaniu drzewa zostawia się pnie na zbutwienie, poczem nacina się specjalnym nożem korzenie dokoła, osiągając tą drogą łatwiejsze, bezpośrednio następujące oranie. „Nowiny” te, nie używane nawozami sztucznymi, łatwo wyjąłają się na gruncie piaszczystym, to też porzuca się je na jakiś czas, aby zarosły krzakami, poczem znów powraca się do nich.

Położenie gospodarcze mieszkańców Krasnolesków jest ciężkie, uprawa rolna prymitywna do dziś dnia; przez kilka lat z rzędu sieją żyto, potem przez kilka lat sadzą kartofle, jak w wielu miejscach na Polesiu, zresztą gospodarka płodozmianowa, z wyjątkiem wielkiej własności, jest wogóle prawie nieznaną na Polesiu. Łąki są liche, trochę siana dostarczają

kwaśne bagna, pastwisk też mało. Pomimo tych ciężkich warunków Krasnoleski rozbudowują się; przysiółek położony na południe od Błota Polskiego liczy obecnie 16 gospodarstw skupionych, a więc nie przedstawiających typu chutorów. Młode te osady mają też zupełnie kulturalny wygląd, a więc niema tu mowy o kurnej chacie, ale domki są przeważnie dwuizbowe z komorą i z ganeczkiem, tak typowym zwykle wyłącznie dla zagród szlacheckich; tu różnica, tak jaskrawa wszędzie między chłopską chatą a szlachecką, jest zniwelowana, zabudowania gospodarcze stoją osobno w podkowie, struktura dachu nowoczesna, krokwiowa (Mondalski „Polesie”, wydaw. Kresów Ilustrowanych, część I. Zarys wiadomości ogólnych, 1927, wykazał, że pierwotny dach na Polesiu opiera się na śłemienu, dźwiganem przez potężne sochy t. zn. rozwidlone u góry słupy, stojące wewnątrz budynku), ściana szczytowa zdobna w motywy geometryczne

Wiele też jest naleciałości miejskich w budownictwie. Tem więcej odbija to od prymitywności w kulturze rolnej i pierwotności karczunku.

Na wschód od Krasnolesków, przy szosie prowadzącej z Kobrynia do Berezy Kartuskiej leży wieś Łuka, ulicówka, zamieszkała wyłącznie przez chłopów białoruskich; powstała ona w całości jako wyspa śródpuszczańska, równie



Ryc. 50. TYPY KOSIAREK, POW. PRUŻAŃSKI. Fot. M. Rozanow.

niedawno jak Krasnoleski, co tem ciekawsze że ulicówki na Polesiu są z reguły stare.

Przykładów podobnych do Krasnolesków i Łuk znaleźć można więcej na Polesiu. Młoda jest też osada Jacy pod Prużaną (pierwotna nazwa, brzmiała, wedle informacji miejscowych Jazy, co ma pochodzić od nazwy pospolitej tam ryby jaź). Koło Prużany powstała przed kilkudziesięciu laty osada Batraki (nazwa pochodzi od fornali), której dzisiejsza nazwa urzędowa brzmi: Jakowicze Małe, należy ona do gminy Jakowicze Wielkie. Osadę tę skolonizowali chłopci po zniesieniu pańszczyzny, rząd rosyjski nadał im umyślnie ziemię tuż pod bokiem wielkiej własności, dla wywołania niesnasek między dworem a chłopstwem. Jestto więc przykład poniekąd sztucznej kolonizacji.

Wydzieranie lasu pod rolę i tworzenie nowych osad jest



Ryc. 49.

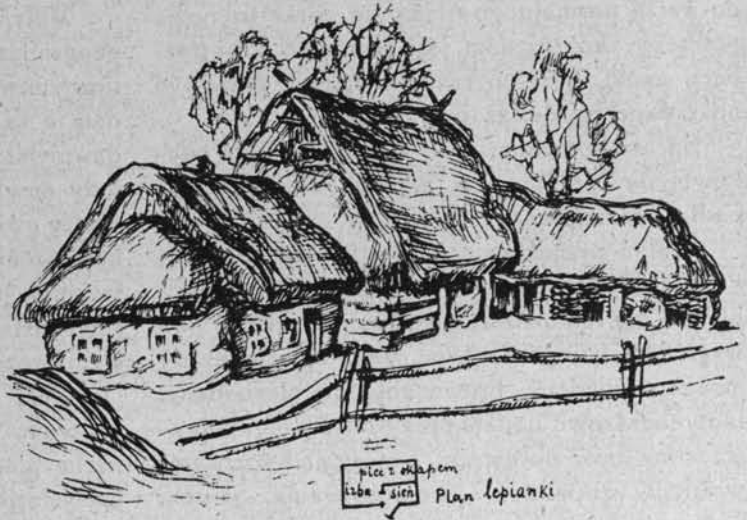
POLESIE. KANAŁ OSUSZAJĄCY BŁOTA.

Za zb. P. T. Kr.

więc na Polesiu zjawiskiem zupełnie młodem jeszcze. Zarówno ten spontaniczny proces kolonizacyjny, jak i wskutek komasacji gruntów chłopskich powstające przed wielką wojną chutory dowodzą, że procesy osadnicze dalekie są jeszcze w tych stronach od znie- ruchomienia i dojrzałości.

A i dziś, niezależnie od osad- nictwa wojskowego, powstają ko- lonje chłopskie na świeżych kar- czunkach, a to w ten sposób, że niejednokrotnie dziś wielcy właściciele, bojąc się reformy rolnej, rą- bią lasy, a sprzedawszy dobrze drzewo, po niskich cenach odstę- pują części wyrąbane, pozorując ra- bunkową gospodarkę swą — korzy- ścią tworzenia nowych parcel rol- nych. Karczowanie i uprawa roli przez nowych kolonistów (tak na- zywanych dla odróżnienia od „osad- ników” wojskowych) odbywa się w sposób bardzo prymitywny. Smut-

nem jest tylko, że przy tych zdobyczach plu- ga, nie bierze się zupełnie lasu w ochronę i za- równo gospodarka leśna, jak i rolna odbywa się sposobem rabunkowym, zamiast przez osu- szanie bagien zyskiwać obszary żyzne.



Ryc. 51.

ZAGRODA W JACACH. POW. PRUZAŃSKI.

Rys. Z. Pacewicz.

LUDWIK SAWICKI.

W SPRAWIE UTWORZENIA „MUZEUM PRZYRODNICZO-KRAJOZNAWCZEGO” NA WOŁYNIU.

Zagadnienia muzealne były zawsze szeroko uwzględniane na łamach „Ziemi”, gdyż muzea są jedną z placówek pracy krajoznawczej. Z tego też powodu zamieszczamy niniejszy artykuł, choć uzasadnia on tylko poszczególny wypadek utworzenia muzeum wołyńskiego. Jednak praca ta, wykonana na prośbę wołyńskiego urzędu wojewódzkiego, zawiera cały szereg myśli i uwag, które można zastosować do każdego muzeum krajoznawczego.

Redakcja.

„Może przyjść dzień, kiedy nawet wszyst- kiego naszego złota nie starczyłoby na to, by wskrzesić obraz minionych wieków”.

(Napis na obelisku u wstępu do Muzeum w Sztokholmie).

Jedno z najbogatszych województw Polski— województwo wołyńskie, obejmujące rozległy obszar 30,288 km., o ludności około 1,500,000 liczącej, nie posiada dotychczas żadnej pla- cówki naukowej, ogniskującej działalność ba- dawczą i muzealną.

Przed wojną istniało w Żytomierzu rosyjskie „Towarzystwo Badaczy Wołynia”, z inicjatywy i przy poparciu którego podejmowane były różnego rodzaju badania naukowe na Wołyniu. Towarzystwo to posiadało własny organ nau-

kowy, w którym były publikowane wyniki prze- prowadzonych badań.

Również przed wojną, istniało w majątku Gródek, pod Równem, Muzeum Regionalne, przyrodniczo-historyczne, założone i utrzymy- wane przez właściciela tego majątku barona Teodora Steinheila. Muzeum to, należycie zor- ganizowane i pozostające pod stałą opieką wy- bitnych specjalistów, publikowało „Sprawozda- nia”, w których pomieszczane były również prace naukowe.

Wybuch wojny przerwał wszelką działal- ność naukową na Wołyniu. Istniejące Muzea uległy w tym czasie bądź zniszczeniu (Gródec- kie; zaczątek Muzeum miejskiego w Równem),

bądź podupadły i obecnie w życiu umysłowym i kulturalnym Wołynia nie odgrywają poważniejszej roli (Muzeum w Ostrogu).

Obecnie, gdy hasło odbudowy we wszelkich dziedzinach jest hasłem naczelnym, gdy w miarę poprawy ogólnej sytuacji i powrotu do życia normalnego rodzą się coraz to nowe potrzeby, koniecznym jest pamiętać o potrzebach nauki, których zaspokojenie może być odkładane na dalszą przyszłość.

Sprawa powołania do życia placówki naukowej na Wołyniu jest wysoce aktualna i aż nadto uzasadniona.

Wołyń przedstawia jednostkę antropo-geograficzną o charakterze wybitnie indywidualnym. Cały ten obszar, niezmiernie ciekawy pod względem fizjograficznym, jest, bez przesady można powiedzieć, prawie zupełnie niezbadany. Dotychczasowe badania przyrody Wołynia prowadzone były dorywczo, wymagają bardzo poważnych uzupełnień i skontrolowania. Sztuka, przemysł, budownictwo ludowe, słowem wszystko to co stanowi przedmiot badań etnografii — zupełnie nietknięte. Jeśli się zważy, że z każdym rokiem materiały etnograficzne ulegają zniszczeniu, że zamiłowanie ludu do wyrobów własnych zanika, dzięki przemożnej konkurencji produktów fabrycznych, zrozumiałą się staje potrzeba ratowania od zupełnej zagłady tego,

co dziś jeszcze uratować można. Wraz z postępem rolnictwa oraz w związku z różnymi robotami ziemnymi, rok rocznie ginie tysiące obiektów archeologicznych, nieraz niezmiernie cennych dla nauki, historii rozwoju osadnictwa i kultury Wołynia.

Wołyń, będący, dzięki swemu położeniu geograficznemu oraz właściwościom fizjograficznym, naturalnym pomostem pomiędzy wschodem a zachodem Europy, był od czasów najdawniejszych, jako kraina stepowa, przez różne ludy nawiedzany i kolonizowany. Tem się tłumaczy różnorodność i wielkie bogactwo zabytków archeologicznych, występujących na tym terenie, jak to wykazały zainicjowane w czasach ostatnich przez piszącego te słowa systematyczne badania w okolicach Równego, Derażna, Klewania i Mizocza. Rozległy obszar Wołynia, mimo, iż kryje w sobie wyjaśnienie wielu pierwszorzędnych zagadnień z zakresu prehistorji Polski, jest dotąd prawie zupełnie nieznanym pod tym względem. Taki stan rzeczy świadczy wymownie o potrzebie kontynuowania planowych badań w tej dziedzinie. To samo powiedzieć można w odniesieniu do zabytków sztuki i architektury, niszczących wskutek braku należytej zorganizowanej opieki, zrozumienia doniosłej ich wartości i znaczenia dla historii kultury Polski.

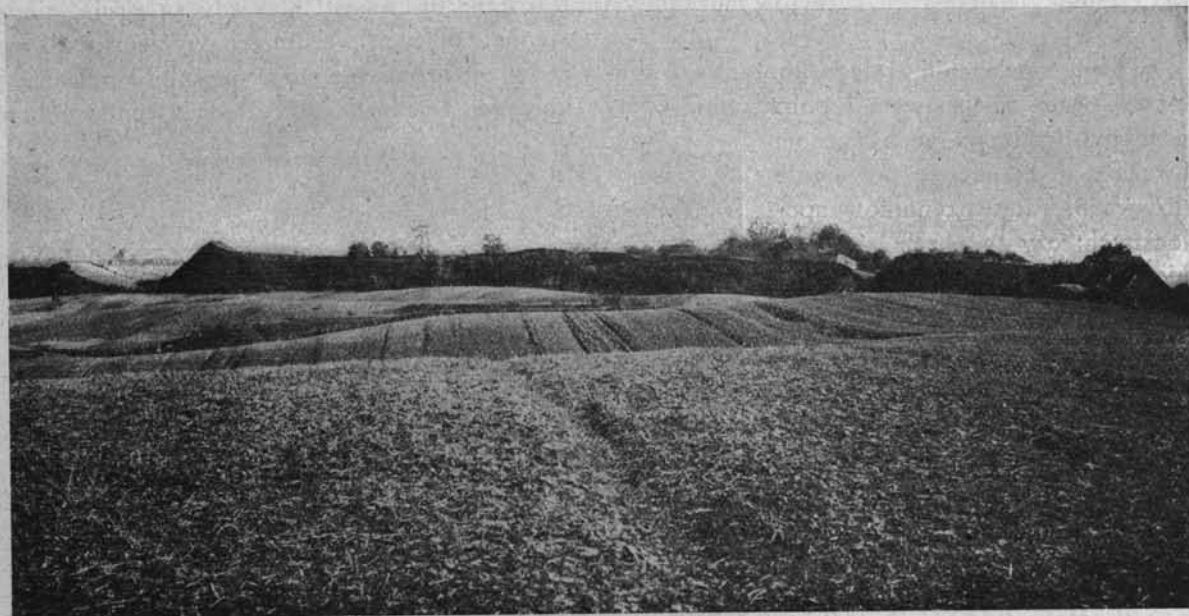


Ryc. 52. Północna krawędź wyżyny Wołyńskiej pod wsią Grabów (na pln.-zach. od Równego). W głębi równa płaszczyna niziny Poleskiej oraz dolina rzek Uście i Horyń. Fot. Ludwik Sawicki.

Ogrom potrzeb, istniejących w zakresie organizacji nauki w Polsce, nie pozwala oczekiwać ze strony centralnych ośrodków naukowych, a przede wszystkim Warszawy, na inicjatywę w kierunku tworzenia prowincjonalnych placówek naukowych. Nie należy też się łudzić, ażeby tego rodzaju placówki były organizowane i utrzymywane przez Państwo. Niesłychanie trudne warunki, w jakich nauka polska od szeregu lat znajduje się, uległyby znacznej poprawie, gdyby społeczeństwo, działając we własnym interesie, przejęło na siebie przynajmniej pewne ciężary, którym Państwo w obecnych warunkach podołać nie może. Jeśli nie chcemy, aby nauka polska pozostawała nadal w zależności od nauki obcej; jeśli nie chcemy, aby obcy uczeni rozwiązywali problemy naszej przyrody, dziejów i kultury, jak to niejednokrotnie już miało miejsce, musimy tworzyć warsztaty pracy naukowej na prowincji o charakterze regionalnym. Na ten cel środki odpowiednie muszą się znaleźć; należy tylko potrzeby życia intelektualnego, potrzeby oświaty powszechnej, postawić w jednym szeregu z potrzebami życia codziennego. Gdy nauka przestanie być uważana za luksus, dostępny jedynie dla nielicznych wybrańców losu, stanie się wówczas tym cudownym środkiem, pomnażającym bogactwa duchowe i materialne społeczeństwa.

W warunkach życia prowincjonalnego, poza ośrodkiem uniwersyteckim, najbardziej odpowiednią placówką naukową jest Muzeum regionalne o ściśle określonym programie działania, które zarazem winno być warsztatem poważnej pracy naukowej badawczej. Celem zapewnienia normalnego rozwoju i owocnej działalności — byt jego musi być zabezpieczony w sposób trwały, odpowiednio do skali zadań. W obecnych warunkach może to być osiągnięte jedynie wówczas, gdy tego rodzaju placówka naukowa stanie się instytucją komunalną, utrzymywaną przez Sejmiki powiatowe i Samorządy miejskie danej prowincji. Przykładem tego jest Wielkopolskie Muzeum komunalne w Poznaniu, jedno z najbogatszych i najowocniej pracujących muzeów Polski.

Województwo wołyńskie, posiadające 1,500,000 mieszkańców, w zupełności podołać może temu zadaniu. Gdyby znaleziono sposób odpowiedniego opodatkowania (np. w formie specjalnych nalepek, za które pobierana byłaby opłata przy każdej sposobności wydawania wszelkiego rodzaju świadectw, kwitów kasowych, koncesyj i t. p. oraz ewentualnie — przy sprzedaży biletów na wszelkiego rodzaju widowiska publiczne) w wysokości dziesięciu, a nawet pięciu groszy, dałoby się uzyskać na ten cel poważną sumę około 100,000 złotych,



Ryc. 53. Wielkie horodyszcze, zwane „Waly”, we wsi Grabów, na samej krawędzi wyżyny Wołyńskiej. (To zdjęcie z obok znajdującym się stanowi całość). Fot. Ludwik Sawicki.



Ryc. 54.

GRÓDEK NA WOŁYNIU. STROJE LUDOWE.

Fot. Ludwik Sawicki.

wystarczającą na uruchomienie i utrzymanie Muzeum, opłacenie personelu naukowego i technicznego, koszty prac terenowych, zakup książek, pomocy naukowych, sprzętów muzealnych i t. p.

Celem nawiązania stałego kontaktu ze społeczeństwem miejscowym i pobudzenia ofiarności publicznej na rzecz Muzeum uważam za konieczne powołanie do współpracy czynników społecznych; czy to przez stworzenie specjalnego towarzystwa, czy to przez zwiążanie z Muzeum towarzystw już istniejących.

Poza wpływami stałymi należy przewidywać możliwość pozyskania pewnych funduszków specjalnych na pokrycie kosztów określonych prac, zwłaszcza takich, któreby miały znaczenie gospodarcze (z Ministerstwa W. R. i O. P., Rob. Publicz., Rolnictwa, Reform Rolnych i ewentualnie—

Liceum Krzemienieckiego). Sprawa pozyskania niezbędnych środków w znacznej mierze zależy od zdolności organizacyjnych oraz inicjatywy w tym kierunku ze strony kierownika danego Muzeum i osób z nim współdziałających. Niepodobna w wszystkich możliwości omawiać, gdyż w znacznym stopniu są one zależne od aktualnych koniunktur zewnętrznych, popularności i użyteczności danej placówki.

Korzyści, wynikające z faktu powołania do życia poważnego warsztatu pracy naukowej na Wołyń, byłyby różne: zarówno praktyczne jakoteż naukowe.

Młodzież szkolna miałaby możliwość uzupełniania na miejscu swych wiadomości, na podstawie materiałów zgromadzonych w Muzeum, a dotyczących mniej więcej całokształtu zjawisk przyrodniczych, historii i kultury Wołyń. Samo zetknięcie się z instytucją muzealną, o ile takowa byłaby wzorowo prowadzona, dałoby już bardzo wiele. Wobec wysokich kosztów przejazdu do ośrodków uniwersyteckich oraz trudności technicznych z tem związanych, młodzież prowincjonalna tylko w ograniczonym stopniu korzystać może z dobrodziejstw instytucji muzealnych. Do tego dodać należy, iż liczne nasze muzea, nie wyłączając tych, które znajdują się w stolicy, nie są należycie zorganizowane, a nawet niekiedy są zgoła niedostępne. W tych warunkach wycieczki do muzeów odległych nie mogą przynieść poważnych korzyści, tembardziej, że muzea centralne z ra-



Ryc. 55. GRÓDEK. PAŁAC Z XVIII w. Włas. T. Steinheilów. Fot. Ludwik Sawicki.

cji swego charakteru, a głównie wielkiego nagromadzenia obiektów muzealnych, zawsze są mniej dostępne i trudne do opanowania dla niespecjalistów i zawsze raczej oddziałują przytłaczająco na umysł.

Badania terenowe geologiczne, gleboznawcze i ewentualnie inne, inicjowane, względnie prowadzone przez Muzeum, umożliwiłyby bardziej wydajne wykorzystanie skarbów przyrodzonych, co wpłynęłoby korzystnie na podniesienie bogactwa prowincji.

Krzewienie w najszerszych warstwach społeczeństwa miejscowego i wśród młodzieży, zamiłowania do przyrody oraz wszelkiego rodzaju zabytków przeszłości, przyczyniłoby się w znacznym stopniu do podniesienia poziomu kultury, a nauce zaoszczędziłoby wielu dotkliwych strat.

Muzeum Wołynia, należycie zorganizowane i sprawnie działające, w krótkim czasie stałoby się ośrodkiem skupiającym siły miejscowe, które, znajdując się poza środowiskiem uniwersyteckim, są pozbawione możliwości kontynuowania swych prac, jak również osoby pragnące pogłębić swą wiedzę. Poza tem miałyby ono donieść wpływ na rozwój ruchu turystyczno-krajoznawczego. Wreszcie — powołanie do życia poważnej placówki naukowej na Wołyniu przyczyniłoby się wydajnie do ogólnego postępu wiedzy o kraju i nauki polskiej wogóle, a zarazem byłoby trwałym pomnikiem twórczego wysiłku Polski w dziedzinie podniesienia kultury na swych rubieżach wschodnich.

Przy realizacji tego projektu muszą być jednak zachowane pewne warunki: Muzeum Wołynia nie może być schroniskiem wszelkiego



Ryc. 56.

Fot. Ludwik Sawicki.

GRÓDEK NA WOŁYNIU. STROJE LUDOWE.

rodzaju przygodnie gromadzonych osobliwości, musi powstać na trwałych podstawach finansowych, mieć odpowiedni lokal, fachowe kierownictwo oraz ściśle określony program działania. Czas już najwyższy zerwać z dotychczasową metodą tworzenia muzeów prowincjonalnych, które niekiedy ani pożytku, ani zaszczytu ich organizatorom nie przynoszą, a często, wskutek wysoce prymitywnych warunków bytowania, są powodem dotkliwych strat dla nauki.

Z T U R Y S T Y K I.

Zjazd Związku Polskich Towarzystw Turystycznych. W niedzielę 5 lutego odbył się w Warszawie w lokalu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego Pierwszy Zwyczajny Zjazd Delegatów Z. P. T. T. przy udziale delegatów 10 towarzystw turystycznych i krajoznawczych, t. j. wszystkich, które zgłosiły przystąpienie do Związku za wyjątkiem Tarnopolskiego Tow. Turystyczno-Krajoznawczego. Delegaci posiadali ogółem 39 głosów, reprezentujących

19.500 członków. Z osób zamiejscowych zjawili się prof. dr. Walery Goetel, wiceprezes Pol. Tow. Tatrzańskiego i dr. Jan Krzyżanowski, prezes Polskiego Związku Turystycznego z Krakowa, dr. Wacław Majewski, wiceprezes Pol. Tow. Tatrzańskiego ze Stanisławowa, p. Jan Suszyński, prezes Wołyńskiego Tow. Krajoznawczego z Łucka, hr. Karol Raczyński ze Złotego Potoku, prezes Automobilkłubu Polski, oraz p. K. Izydorczyk delegat

Oddziału Pol. Tow. Krajoznawczego w Łodzi. Obradom przewodniczył p. Osiecki.

Na początku obrad delegat Pol. Związku Narciarskiego, reprezentującego 29 klubów z ogólną liczbą 2.100 członków, uczynił przystąpienie tego związku do Z. P. T. T. zależnym od zmiany statutu w duchu regresji przy wyborze delegatów klubów na zjazdy doroczne, oraz od uniezależnienia Zw. Narciarskiego od Polskiego Tow. Tatrzańskiego, w sprawach dotyczących gospodarki turystycznej w Karpatach. Wniosek w sprawie regresji, przeciwko któremu oświadczyły się Polskie Tow. Tatrzańskie i Polskie Tow. Krajoznawcze, reprezentujące ogółem 26 głosów, odrzucono, po czym uchwalono wniosek dr. Geotla, aby postulatami P. Z. Narciarskiego, zajmowano się tylko o tyle, o ile przystąpi on do Z. P. T. T. w charakterze członka zwyczajnego. Delegat Związku oświadczył, że decyzja co do tego będzie powzięta dopiero na walnym zgromadzeniu Pol. Związku Narciarskiego, który odbędzie się w lecie b. r.

Członkom nadzwyczajnym, którzy w tym charakterze przystąpili do Z. P. T. T. do dnia organizacyjnego Zjazdu t. j. Wołyńskiemu Tow. Krajoznawczemu w Łucku i Sekcji Turystycznej Tow. Uniwersytetu Robotniczego w Warszawie przyznano prawo wysyłania na zjazdy delegatów jednego delegata z głosem stanowczym.

Sprawozdanie ustępującego tymczasowego zarządu, który przeprowadził legalizację statutu, przyjmowanie członków i organizację zjazdu przyjęto jednogłośnie do wiadomości

z wyrażeniem podziękowania. Wpisowe i wkładki członków w bieżącym roku dadzą około 2.000 zł.

Dłuższą dyskusję wywołało uchwalanie programu działalności Z. P. T. T. w bieżącym roku. Między innymi polecono zarządowi rozwijanie działalności w kierunku realizacji uchwał Zjazdu Polskich Tow. Turystycznych, odbytego dnia 2 i 3 kwietnia 1927, powołania do życia Państwowej Rady Turystycznej, wyjednanie turystycznych zniżek kolejowych, uzyskanie ulgowych paszportów dla członków towarzystw turystycznych i krajoznawczych, rozszerzenie organizacji towarzystw turystycznych i krajoznawczych na te województwa i okolice gdzie ich dotychczas nie ma, względnie gdzie nie rozwijają należytej działalności, uzyskanie większych kredytów na wydawnictwa i czasopisma turystyczne i krajoznawcze. Ponadto polecono rozpatrzyć zgłoszenia przystąpienia Z. P. T. T. do Alliance Internationale du Tourisme w Brukseli i do Conseil Central du Tourisme Intern. w Paryżu, przygotować udział turystyki w powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w r. 1929, zwołać zjazd organizacyjny Polskiego Związku Przemysłu Turystycznego, oraz Związku Propagandy Turystycznej Polski. Co do zniżek kolejowych uznano za niezbędne wyjednanie indywidualnych i zbiorowych zniżek kolejowych dla członków towarzystw związkowych, zaprowadzenie powrotnych biletów turystycznych i zapewnienie bezpłatnych biletów dla członków prezydów towarzystw związkowych.

W sprawie paszportów zagranicznych polecono podjąć starania o uzyskanie ulgowych paszportów przynajmniej dla 10% członków towarzystw turystycznych i krajoznawczych, już to w formie ulgowych paszportów indywidualnych, już to ulgowych paszportów dla wycieczek zbiorowych, organizowanych przez towarzystwa związkowe.

W sprawie rozdziału kompetencji między towarzystwa związkowe, uchwalono jedynie ogólną rezolucję, polecającą zarządowi podjęcie starań w kierunku unifikacji towarzystw turystycznych i krajoznawczych o pokrewnych celach.

Wedle statutu prezesa związku na trzy lata wybiera Zjazd Delegatów, zaś członków zarządu wyznaczają na rok towarzystwa związkowe proporcjonalnie do ilości swych członków. Z 12-tu



Ryc. 57.

ZJAZD ZWIĄZKU TOWARZYSTW TURYSTYCZNYCH.

członków zarządu wypadło wobec tego na Pol. Tow. Tatrzańskie (8.000 członków) 5 mandatów, Pol. Tow. Krajoznawcze (5.000 członków) 3 mandaty, Automobilklub Polski (3.000 członków) 2 mandaty, zaś na pozostałe towarzystwa 2 mandaty. O ile by do Z. P. T. T. przystąpił w ciągu roku Polski Z. Narciarski otrzyma on jeden mandat, w którym to wypadku ustąpi jeden z członków zarządu z ramienia P. T. T.

Prezesem Z. P. T. T. na trzy lata wybrano jednogłośnie p. Stanisława Osieckiego, prezesa Oddziału Warszawskiego i wiceprezesa Zarządu Głównego Polskiego Tow. Tatrzańskiego. Ponadto jako członkowie zarządu zostali wyznaczeni: przez Polskie Tow. Tatrzańskie pp. prezes inż. Jan Czerwiński (Kraków) wiceprezesa prof. dr. Walery Goetel (Kraków) i dr. Wacław Majewski (Stanisławów), członkowie zarządu głównego: dr. Mieczysław Orłowicz (Warszawa), dr. Tadeusz Smoluchowski (Poznań). Przez Pol. Tow. Krajoznawcze pp. prezes Al. Janowski, wiceprezesa dr. Regina Flezarowa i prof. Aleksander Patkowski. Przez Automobilklub Polski prezes hr. Karol Raczyński, sekretarz mec. Franciszek Sznarbachowski. Przez pozostałe towarzystwa pp. dr. Jan Krzyżanowski (Kraków, Polski Związek Turystyczny) i inż. Ryszard Minchejmer (Warszawa, Polski Touring Klub). Zastępcami członków zarządu wybrano między innymi postać Kazimierza Czapińskiego (Tow. Uniwersytetu Robotniczego), prof. Tadeusza Radlińskiego (Pol. Klub Turystyczny, Warszawa) i dyr. Jana Szczerbińskiego (Związek Uzdrowisk Polskich). Do komisji rewizyjnej na jeden rok wybrano pp. Irenę Koliskową (T. U. R.), insp. Michała Siwaka (P. T. Kraj.) i prof. Jarosława Chełmińskiego (P. T. Tatr.).

Dr. Mieczysław Orłowicz.

Turystyka a ochrona przyrody. Na ostatnim zjeździe dorocznym Międzynarodowej Centralnej Rady Turystycznej w Paryżu w październiku u. r. poświęcono dłuższą dyskusję stosunkowi przemysłu turystycznego do ochrony krajobrazu i przyrody. Sprawę poruszył dyrektor Szwajcarskiego Państwowego Urzędu Turystycznego p. Junod, który wyszedł z założenia, że w interesie turystyki leży ochrona piękności krajobrazu, pierwotnej przyrody oraz zabytków artystycznych i historycznych przed uszkodzeniem względnie profanacją. Potępił on metody, dzięki którym przemysł turystyczny w pogoni za chwilowym zyskiem materialnym często nie cofa się przed niszczeniem właśnie tego co stanowi dla turystów główną atrakcję, a tem samem podcina własne korzenie. Zażądał aby zwrócić uwagę organizacy

społecznych i rządów na niezbędność ochrony przyrody, krajobrazu i zabytków. Stanowisko to poparli delegaci Belgji i Francji, przedstawiając pokrótce obecny stan ustawodawstwa w ich krajach. Na najbliższym zjeździe Rady postanowiono omówić sprawę bardzo szczegółowo, tymczasem zaś polecono komitetowi wykonawczemu Rady aby zebrał wiadomości o stanie ustawodawstwa w dziedzinie ochrony przyrody i zabytków we wszystkich państwach. Polska w ankiecie tej, dzięki działalności Państwowej Komisji Ochrony przyrody, nie znajdzie się na ostatnim miejscu.

Harcerski kurs przewodniczek po Warszawie. Komenda Harcerskiej Chorągwi Żeńskiej, chcąc rozszerzyć i pogłębić pracę krajoznawczą w drużynach, stworzyła w roku bieżącym specjalny wydział krajoznawczy. Zadaniem tego wydziału jest: organizowanie kursów i wycieczek, udzielanie wszelkich informacji, w zakres krajoznawstwa wchodzących, stworzenie przy Komendzie odpowiedniej biblioteczki i t. d.

Z pośród podjętych prac należy wymienić przede wszystkim kurs przewodniczek po Warszawie. Podczas ferji letnich i świątecznych odwiedzają stolicę liczne wycieczki, wśród nich wiele harcerskich, dla których trzeba znaleźć przewodników, a przewodników jest niewiele i zwykle są przepracowani. Wydział krajoznawczy postanowił choć częściowo złemu zaradzić i wyszkolić gromadkę dziewcząt, któreby w pierwszym rzędzie wycieczkom harcerskim i szkolnym za przewodniczki służyć mogły.

Kurs obejmuje: cykl kilkunastu wykładów, szereg wycieczek, poznanie odpowiedniej bibliografii i próbne wycieczki, prowadzone przez uczestniczki kursu, a zakończony będzie egzaminem.

Na wykładach dziewczęta poznają dzieje Warszawy, jej urzędnia samorządowe i społeczne oraz plany przyszłego rozwoju miasta. Wycieczki są tych wykładów ilustracją.

Zaczątkami biblioteczki wydz. krajozn. są książki, odnoszące się do Warszawy, z których korzystają przyszłe przewodniczki. Dziewczęta, które z pomyślnym wynikiem przejdą próbę końcową, otrzymają sprawność przewodniczek po Warszawie. Nakoniec należy dodać, że cały kurs jest zorganizowany wyłącznie przy pomocy sił harcerskich.

Wycieczki krajoznawcze młodzieży szkół powszechnych. Bardzo ciekawe informacje o tym typie wycieczek w powiecie sandomierskim w r. szkolnym 1926/27 podaje W. S. Laskowski (Szkoła Powszechna, zes. 4. 1927). W ciągu tego okresu szkoły powszechne powiatu sandomierskiego zorganizowały 85 wy-

cieczek z liczbą dzieci 5.811; a w tem dalszych wycieczek było 48 z liczbą dzieci 2.847, i bliższych — 37 z liczbą dzieci 2.964. Najbardziej odwiedzanym był Sandomierz (20 wycieczek), a potem Ujazd (6), Tarnobrzeg i Pieprzówki po 4, szereg innych miejscowości odwiedziły 1 — 2 wycieczki.

Wycieczki Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Bardzo ważnym działem pracy T-wa Uniwersytetu Robotniczego, organizacji kulturalno-oświatowej, są wycieczki. Mają one na celu udostępnienie poznania najpiękniejszych części kraju, zabytków architektonicznych, fabryk, instytucyj, oraz warunków rozwoju ruchu robotniczego i życia klasy robotniczej w różnych ośrodkach. Wycieczki nad morze i w góry wprowadzają w bezpośredni kontakt z przyrodą i uczą kochać jej piękno ludzi, którzy często lata całe, spędzają w mieście w fabrykach i warsztatach, mogących pozwolić sobie na niedzielny wymarsz do podmiejskiego lasku.

Centrala, t. j. Zarząd Główny T. U. R. urządza od lat pięciu wycieczki, w których biorą udział pracownicy fizyczni i umysłowi — członkowie Oddziałów, rozrzuconych w liczbie 160 po całej Polsce.

Wycieczki wyruszają z Warszawy, (po drodze przyłączają się grupki uczestników), trwają przeważnie 8 dni. Koszty ogólne, oprócz pożywienia, wynoszą 50 — 55 zł. od osoby. Wycieczki korzystają ze zniżek kolejowych; noclegi, w miarę możliwości, przygotowywane są przez bratnie organizacje.

Tradycyjne już niejako i odznaczające się dużą frekwencją, są wycieczki nad morze polskie i do Kaszubskiej Szwajcarii, oraz w Tatry.

Wycieczki nad morze docierają zwykle poprzez Puck, Gdynię, Oksywie, Orłowo — do Gdańska, Oliwy — wypływają statkiem na pełne morze, zwiedzają Kartuzy, Wieżycę. — Zazwyczaj po drodze zatrzymują się w Toruniu i Bydgoszczy, bądź też w Grudziądzu. Liczba uczestników waha się od 38 — 64.

Wycieczki w T a t r y, zwiedziwszy Kraków, z Zakopanego wyruszają przez Halę Gąsieni-

cową, Morskie Oko, Rysy na czeską stronę — Popradzki Staw, Ganek, Szczyrbskie Jezioro, Smokowiec i in. Marszruta oczywiście co rok ulega zmianie. Najczęściej w Morskiem Oku wycieczka dzieli się na dwie grupy, dla uczestników nie mogących podołać trudom wycieczki wysoko-górskiej, układa się marszrutę łatwiejszą. Wycieczki liczą od 28 — 50 osób.

Mniejszym zainteresowaniem cieszą się wycieczki na Pokucie i w Pieniny; bierze w nich udział od 16 — 24 osób tylko.

Na Pokucie odbyły się dwie wycieczki w/g następującej marszruty: Lwów, Stanisławów, Jaremce, Dolina Prutu, Worochta, Przełęcz Jabłonicka, Szczyt Howerli, Borysław, Przemyśl.

W Pieniny urządzono trzy wycieczki; zwiedziły one Kraków, następnie przez Nowy Targ przybywały do Czorsztyna, skąd jazda łodziami Dunajcem, dalej Krościenko, Szczawnica, 3 Korony, Wielki Rogacz, przez Piwniczną do Nowego Sącza.

W r. b. projektowane są oprócz wymienionych stałych wycieczek, nad morze i w Tatry, nowe: do źródeł Wisły, w Gorgany, nad Świż, na Polesie.

Odbyły się również dwie wycieczki zagranicę: 7-mio dniowa na Śląsk czeski, do Pragi i Wiednia (60 osób) oraz 14-to dniowa do Państw Bałtyckich (Łotwa, Estonja i Finlandja) 64 osób.

Niezależnie od wycieczek zarządu głównego T. U. R., Oddziały urządzają coraz więcej wycieczek do ciekawych miejscowości, znajdujących się w danej okolicy, do fabryk, instytucyj i t. p. Warszawski Oddział np. robił wycieczki do Kazimierza n/W, na Górny Śląsk, do Wielkopolski, w Sochaczewskie i inne.

Kilka Oddziałów zorganizowało wycieczki do Warszawy; — z Radomia liczyła 90 osób; — sekcja wioślarska ze Stanisławowa przybyła ub. lata do Warszawy łodziami.

Po paroletnim doświadczeniu, stwierdzić można, że robotniczy ruch turystyczny rozwija się stale i ogarnia coraz większą liczbę członków.

H. Rapacka.

Z PIŚMIENICTWA.

„Przegląd Turystyczny“, r. III Nr 7 — 8, grudzień, 1927. Oficjalny organ Pol. Tow. Tatrzańkiego pod redakcją d-ra St. Fächera, ukazał się w r. ub. dwukrotnie: przed letnim i przed zimowym sezonem.

Najnowszy zeszyt, wyposażony w tablicę, przedstawiającą schronisko Stanisławowskiego Oddziału P. T. T. na Zaroślaku pod Hower-

lą, przedstawia się graficznie starannie. Na treść składają się dwa artykuły i obfita kronika.

W pierwszym artykule występuje dr. Marian Sokołowski „Przeciw bałamuceniu opinii publicznej w sprawach ochrony przyrody“, odpierając ataki na ochroniarstwo, na projekty rezerwatów i Parku Narodowego w Tatrach.

Drugi artykuł poświęca „członek P. T. T.” współczesnemu Zakopanemu, krytykując jego zaśniedziałość i indolencję; może nawet zbyt ogólnie to czyni, gdyż kulturalny poziom naszej „letniej stolicy” pozostawia bardzo dużo do życzenia. W konsekwencji wzywa autor Towarzystwo Tatrzańskie, aby śmiało przystąpiło do każdej uczciwej akcji, mającej zmienić dzisiejsze opłakane stosunki.

Kronika zawiera sprawozdanie ze zjazdu Asocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych, który w ub. r. odbył się w Polsce. Z uchwał zjazdu zasługują na uwagę: propaganda ochrony przyrody, wycieczek szkolnych o charakterze turystyczno-krajoznawczym, oraz wnioski w sprawie ułatwień paszportowych i komunikacyjnych między słowiańskimi państwami.

Informacje o działalności oddziałów i sekcji P. T. T. brzmią pocieszająco. Wszędzie ruch i żywotność.

O ruchu taternickim podano również bardzo interesujące wieści.

W dziale ochrony przyrody Stanisław Sokołowski junior, usprawiedliwiając konieczność rozszerzenia kamieniołomu „pod Capkami” w Zakopanem jako malum necessarium, bierze tem samem w obronę stanowisko Państw. Rady Ochrony Przyrody, która na to rozszerzenie zezwoliła i zastanawia się, w jaki sposób przeprowadzać eksploatację, ażeby uniknąć nadmiernych szkód w gospodarce lasowej i zeszpecenia panoramy tatrzańskiej. Musimy tutaj podnieść, że o ile P. R. O. P. nie znalazła w sprawie kamieniołomu niebezpieczeństwa dla idei ochroniarskiej, o tyle problem uzdrowskiowy i letniskowy w Zakopanem dopuszcza w zupełności do zajęcia stanowiska wręcz negatywnego w sprawie rozszerzenia tej eksploatacji.

Z rubryki „Czasopisma” dowiadujemy się o nadmiernej ilości prasowych organów w Zakopanem, stojących na niskim poziomie, oraz o zamierzonych nowych mapach turystycznych naszych gór. W „Kronice” znajdujemy m. in. opis jubileuszu Orkana w Nowym Targu, uczczenia pomnikiem ś. p. Marjana Raciborskiego, oraz notatkę Juljusza Zborowskiego w sprawie konieczności badań i ustalenia topograficznej nomenklatury Podhala i Tatr w związku z opracowywaniem nowej mapy tych terytoriów przez kartografów Komisji Delimitacyjnej Spisko-Orawskiej. Z.

„Wierchy”. Rocznik poświęcony górom i góralszczyźnie. Rok piąty. Kraków, 1927.

„Wierchy”, organ P. T. T. Redaktorem naczelnym jest właściwy inicjator pisma, Jan Gw. Pawlikowski.

Potrzeba obniżenia ceny spowodowała w tym V roczniku zmniejszenie objętości, co jednak nie wpłynęło na jego zawartość wobec odstąpienia niektórych działów „Przeglądowi Turystycznemu”. Natomiast wprowadzono ilustracje poza tekstem, nowość pożądaną, co prawda wykonaną nieszczególnie. W całości rocznik piąty ma 218 stron, 57 ilustracji w tekście, jedną na okładce i 7 na osobnych tablicach. Korekta pozostawia dość dużo do życzenia.

Rocznik poświęcono Władysławowi Orkanowi.

Beletrystyka w tym roczniku, w przeciwstawieniu do lat ubiegłych, znikła niemal do szczętnie. Reprezentuje ją jedynie wiersz K. A. Jaworskiego o ofierze Ewerestu, Mallorym. Turystyką wysokogórską zajmuje się artykuł Marjana Sokołowskiego, napisany barwnie i opisujący nieudaną wyprawę dla „rozwiązania problemu”, jakim jest wejście na Kozią Przełęcz Wyżnią zlebem północnym. Wspomnienie z wypraw tatrzańskich pod kierunkiem ojca kreśli Mieczysław Świerż, a wesołe opowiadanie o szkolnej wycieczce na Babią Górę Kazimierz Sosnowski. Sumienny opis „Sadków” w Gorganach, w grupie Doboszanki, wraz z wskazówkami, jak je zwiedzać, podaje Henryk Gąsiorowski. Do tego działu należą także notatki Kaz. Sosnowskiego o wodospadzie ze Stawu Staszica nad Morskiem Okiem i Miecz. Świerża — w kronikarskiej części — o papieżu Piusie XI jako alpinistę. W kronice ponadto mamy wiadomości o Związku Pol. Tow. Turystycznych, Asocjacji Słow. Tow. Turystycznych, gospodarce turystycznej w Beskidach Zachodnich, oraz liczne varia pod osobnym nagłówkiem „Turystyka”.

Przyrodnicze tematy porusza Józef Rostański („O czerwonym i żółtym śniegu w Tatrach”) i Marjan Sokołowski („Wiatry w Tatrach”).

Etnografię reprezentują artykuły Adama Fischera o czerpakach i Maszkowskiego Karola o kolędnicach huculskich. Z niedawnej przeszłości górnictwa i hutnictwa w Tatrach dobywa archiwalja M. A. Liberak.

Kronika — oprócz wymienionych rubryk — zawiera niepocieszający przyczynek o szerzeniu się gruźlicy wśród zakopiańskich tubylców, napisany przez tamtejszego lekarza Tadeusza Gabryszewskiego, dalej sprawozdania z badań naukowych w górach, zarysy działalności Muzeum Tatrzańskiego, Powszechnego Uniwersytetu Regionalnego im. Stan. Witkiewicza, opis jubileuszu Orkana, szereg recenzji, wreszcie „Kronikę zakopiańską”. Z.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Głosy swoich o P.T.K. Bibliografia pedagogiczna. Rok VII. Zeszyt III—IV, wydawana przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Warszawa 1927, podaje takie informacje o wydawnictwach P. T. K.

Str. 191. ZIEMIA dwutygodnik krajoznawczy ilustrowany. Organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, pod redakcją A. Janowskiego. Warszawa, Karowa 31, wychodzi od roku 1910, og. zb. t. 11.

Ziemia jest bezprzecznie pismem tak cennym, że tak nauczyciel, jak uczeń powinien się z treścią jego roczników zapoznać. Zawiera to pismo artykuły naukowe z dziedziny krajoznawstwa i regionalizmu, opisy i sprawozdania z wycieczek. Ważne są również informacje w zakresie organizacji wycieczek szkolnych i ludzi dorosłych.

Str. 192. ORLI LOT. Miesięcznik krajoznawczy. Organ Krajoznawczy Kół Młodzieży, wydawany z zapomogi Ministerstwa W.R. i O.P. pod redakcją L. Węgrzynowicza. Wychodzi w 10 numerach jednoarkuszowych rocznie. Od 1920 r. Księgarnia geograficzna Orbis, Kraków, og. zb. r. 7.

Jedno z tych nielicznych pism dla młodzieży, w których ona sama ma możliwość się wypowiedzieć, oraz zdać sprawę ze swych prac krajoznawczych. W bibliotece uczniowskiej pismo to jest niezbędne.

Głosy obcych o P. T. K. W wydawnictwie ukraińskim „Wistnik Etnograficzny”, wychodzącym w Kijowie, w nr. 5 z roku 1927, została zamieszczona dość obszerna notatka o naszym towarzystwie wzgl. o „Ziemi”, pióra profesora Inst. Sztuk Pięknych, Wiaczesława Kamińskiego. Autor rozpatruje numer „Ziemi” z grudnia 1926, poświęcony 20-leciu P. T. K. W bardzo miłych słowach mówi najpierw ogólnie o pracy towarzystwa, rozpoczętej dawno przed wojną, a następnie wspomina szczegółowo każdy artykuł, podkreślając niektóre ustępy jak np. słowa St. Thugutta „my na kraj chcemy patrzeć, jak żywi ludzie na żywy organizm”. Więcej miejsca poświęca też artykułowi prof. Pawłowskiego „Krajoznawstwo a geografia”, nie podając, zresztą, swego zdania w tej sprawie. Przytacza dane statystyczne, dotyczące się samego towarzystwa. Na zakończenie, wreszcie, podkreśla, że „Ziemia” nie jest jednym organem P.T.K. gdyż wydaje ono również „Orli Lot”.

W tym samym piśmie znajdujemy również bardzo obszerną recenzję „Ludu Polskiego” A. Fischera; książkę tę nazywa prof. W. Kamiński jednym jeszcze dorobkiem krajoznawstwa polskiego, którego podsumowanie zostało dokonane w numerze jubileuszowym „Ziemi”.

Polskie Towarzystwo Geograficzne

z okazji swego dziesięciolecia urządza dnia 9 marca o g. 7-ej wieczorem w auli Uniwersytetu uroczyste zebranie z odczytem prof. Ludomira Sawickiego p. t.

„Wyprawa polska samochodem do Anatolji”.

Osoby, które życzą sobie przybyć na to zebranie, a nie otrzymały zaproszenia imiennego zechcą zgłosić się po karty wstępu (bezpłatne) do Zakładu Geograficznego U. W., Pałac Staszica, telefon 310-52.

TREŚĆ: Stanisław Lencewicz: Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Geograficznego. — Zofja Pacewiczowa: Z młodego osadnictwa na Polesiu. — Ludwik Sawicki: W sprawie utworzenia „Muzeum Przyrodniczo-krajoznawczego” na Wołyniu. — Z Turystyki. — Z Piśmiennictwa. — Sprawy Towarzystwa.

WARUNKI PRERUMERATY:

MIESIĘCZNIE	Zł. 2.—	Dla Członków P. T. Kr., Nauczycielstwa, szkół i pokrewnych instytucyj, które korzystać będą z 15% rabatu, prenumerata wyniesie	
KWARTALNIE	„ 6.—	KWARTALNIE	Zł. 5.10
PÓŁROCZNIE	„ 12.—	PÓŁROCZNIE	„ 10.20
ROCZNIE	„ 24.—	ROCZNIE	„ 20.40

Do prenumeraty normalnej i zniżkowej dolicza się jeszcze za przesyłkę 40 groszy miesięcznie.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.25 gr.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50.